Liczba "Ulissesa"

Fascynację Joyce’a relacjami liczbowymi, wyrażoną pośrednio lub bezpośrednio i wplecioną w strukturę jego opus magnum, widać na każdym kroku. Jakby tego było mało, utwór sam generuje własne stosunki ilościowe, skłania więc badaczy do przeprowadzania kolejnych obliczeń. Na ich podstawie wciąż można napisać niejedną uczoną rozprawę, a nawet całą książkę.

Weźmy choćby leksykalny zasięg „Ulissesa”, dotąd niemający sobie równych nie tylko w świecie literatury, ale w niejednym słowniku. Joyce wprowadził do swojej powieści blisko trzydzieści tysięcy (wyniki wahają się w zależności od wydania) różnych słów, co stanowi olbrzymi wokabularz, zwłaszcza jeśli zważyć, że przeciętny pisarz anglojęzyczny w książce tej wielkości (około dziewięciuset pięćdziesięciu stron znormalizowanego maszynopisu, czyli miliona siedmiuset tysięcy znaków ze spacjami) wykorzystuje tylko od pięciu do siedmiu tysięcy wyrazów. Nie wiem, ilu różnych słów udało mi się użyć w nowym przekładzie, ani ilu użył ich Słomczyński, wiem jednak, że oryginał składa się z bez mała (bo i tu wyniki zależą od wydania) dwustu sześćdziesięciu tysięcy wyrazów w ogóle, moje tłumaczenie ma ich natomiast mniej więcej dwieście czterdzieści pięć tysięcy (i milion sześćset pięćdziesiąt tysięcy znaków, czyli tylko niewiele więcej niż wersja Słomczyńskiego).

W pierwszej chwili wydaje się to dość dziwne, bo prawie każdy polski przekład angielskiego tekstu jest dłuższy od pierwowzoru – ale po pierwsze, na ulissesowy wyjątek istnieje kilka dość dobrze uzasadnionych wyjaśnień (rezygnacja w przekładzie z niezbędnych w oryginale zaimków osobowych w funkcji podmiotu, a także z ciągłego powtarzania imienia i nazwiska danej postaci na rzecz tylko jej imienia lub tylko nazwiska itp.), po drugie zaś są to na razie rachuby orientacyjne, przekład jest bowiem w redakcji i wiele może się zmienić. Dla porządku jednak dodam, że najnowsze szwedzkie tłumaczenie „Ulissesa” (2014) objętościowo równa się z grubsza polskiemu, a dla porównania, że ten felieton liczy sobie niecałe 500 słów. […]

Maciej Świerkocki

—

Cały artykuł można przeczytać we „Kalejdoskopie" 10/19 – do kupienia w Łódzkim Domu Kultury, punktach Ruchu S.A., Kolportera, Garmond-Press i salonach empik. A także w prenumeracie (w opcji darmowa dostawa do wybranego kiosku Ruchu): **TUTAJ**

Możecie też słuchać naszych najlepszych tekstów w interpretacjach aktorów scen łódzkich, z Łodzią i regionem związanych, w serwisie podcastowym "Kalejdoskop NaGłos" **TUTAJ**